

A hand with red-painted nails holds a gold chain with a pocket watch. The watch face shows a portrait of a man. White smoke rises from the watch, and red rose petals are scattered around. The background is dark.

PHANTOM

H. D. CARLTON



H. D. C A R L T O N

PHANTOM

Tłumaczenie
Paulina Więcek

Tytuł oryginału: *Phantom*

Copyright © H.D. Carlton 2025

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Zapotoczna

Korekta: Aleksandra Krasieńska, Agnieszka Zwolan, Aleksandra Płotka

Skład i łamanie: Michał Śwędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Faceout Studio; Spencer Fuller and Elisha Zepeda

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-164-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ Wyd_NieZwykle
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Ostrzeżenie

Ta książka należy do gatunku *dark romance* i porusza motywy, które mogą prowokować niektórych odbiorców, takie jak: *stalking*, zdrada (ale nie między dwójką głównych bohaterów), szczegółowe opisy przemocy oraz morderstw, wulgarny język, opisy dokonywanych w czasie teraźniejszym gwałtów oraz przemocy domowej (ale nie między dwójką głównych bohaterów), alkoholizm i współuzależnienie, wzmianki o bezpłodności i traumatycznym porodzie, a także dosadne sceny erotyczne.

Sceny seksu wychodzą poza konwencjonalne schematy. Wśród upodobań bohaterów znajdują się kinki typu: *degradation* (poniżanie), *breath play* (podduszanie), *fear play* (podniecenie wynikające z odczuwania strachu).

Proszę, nie lekceważcie tych ostrzeżeń.

Wasze zdrowie psychiczne jest najważniejsze.

Od autorki

Przed wszystkim miejcie na uwadze, że akcja tej powieści rozgrywa się w latach 40. XX wieku. Nie tylko więc używany wówczas język różnił się od współczesnego, ale także wartość dolara była zupełnie inna.

Starałam się zachować wierność wobec realiów historycznych, jednak dla dobra opowiadanej historii musiałam niekiedy pozwolić sobie na pewną swobodę twórczą.

Ponadto, jeśli czytacie tę książkę po zakończeniu dylogii *Cat & Mouse Duet*, to mieliście już okazję zapoznać się z pamiętnikami Gigi. Pamiętajcie jednak, że tak naprawdę Gigi prowadziła dziennik, w którym pisała każdego dnia – co oznacza, że istnieją setki wpisów zawierających szczegóły wydarzeń oraz informacje, o których możecie nie mieć pojęcia.

Milej lektury!

26 maja 1944

Matka zawsze mi powtarzała, że jestem inna. Pluła we mnie tym słowem, jakby na jej języku przemieniało się w zgniły owoc.

Sądziłam, że to przez moje głębokie zamięłowanie do literatury gotyckiej. Oderwanie mnie od lektury Frankensteina Mary Shelley czy moich ulubionych opowiadań Edgara Allana Poeego nie było w końcu dla niej łatwe.

Jako dziecko zwierzyłam się jej, że chciałabym zamieszkać w domu zbudowanym tak, aby wyglądał jak wnętrze umysłów tych autorów. Gotyckim. Mrocznym. Nawet nawiedzonym. Matka aż się wzdrygnęła i nazwała mnie wariatką. Określała mnie wieloma innymi podłymi słowami, nie zamierzam jednak dać jej tej satysfakcji i ich powtarzać.

Co pomyślałaby sobie teraz?

Chociaż zmarła, gdy miałam dwadzieścia trzy lata, nawet z zaświatów czułam, jak mnie osądza.

Wpuściłam do domu mężczyznę i go pocałowałam.

Mężczyznę, który nie jest moim mężem.

Mężczyznę, który przez długie tygodnie wystawał przed moim oknem i obserwował mnie z oddali.

Coś jest z nim nie tak.

Ze mną również.

PROLOG

- Jak masz na imię? – ponowiłam pytanie, pozbawiona tchu.
- Ronaldo.
- Chcesz zrobić mi krzywdę, Ronaldzie?
- Nigdy – odparł. – Chcę cię jedynie wielbić, Genevieve.
- Skąd znasz moje imię?
- Wiem o tobie wszystko. I wiem, że też mnie pokochasz.

ROZDZIAŁ 1

DUCH

18 marca 1944 roku

To już trzeci człowiek, którego życiu położę dzisiaj kres. Skończyła mi się cierpliwość. Nie miałem ochoty wysłuchiwać więcej tych ich bezużytecznych błagań.

Chociaż zazwyczaj to cyngle rodziny Salvatore zajmowali się tego typu zleceniami, akt zabijania oferował mi upust jak nic innego. Papierosy, whisky, kobiety... żadna z tych przyjemności nie mogła się temu równać.

Gdyby tylko tyle nie gadali! Zaburzali mi tym spokój, jaki odnajdowałem po zatrzymaniu pracy cudzego serca.

– Nie, nie, zaczekaj! Pozwól mi wyjaśnić! – błagał. Nosowy głos szczyła załamywał się z przerażenia. Niedawno minęła

północ. Powietrze było dotkliwie chłodne. Staliśmy na moście. Aurora Bridge otaczała gęsta mgła.

Zdjęty skrajną desperacją, usiłował uderzyć mnie w lewy bok. Nie grzeszył rozumem, jeśli myślał, że nie zdążyłem przywyknąć do ludzi starających się wykorzystać moją niepełnosprawność przeciwko mnie. Z łatwością odepchnąłem jego pięść, po czym wycelowałem mu własną prosto w nos. Za to, że miał chęć w ogóle spróbować.

Z nozdrzy trysnęła mu krew. Jęczał z bólu i mamrotał pod nosem obelgi, podczas gdy ja zajmowałem się oplataniem mu kostek liną. Następnie unieruchomiłem je ciasnym węzłem. Chłopak miał przerosnięte włosy, które pot oraz smar przykleiły do czoła. Na granatowym kombinezonie roboczym znajdowały się oleiste plamy, a teraz i ślady po sączącej się z nosa krwi. Z zawodu był mechanikiem, jednakże jego zainteresowania od zawsze oscylowały wokół mafii. Jego matkę łączyły powiązania z rodziną z Nowego Jorku, lecz nie chciała, żeby syn wychowywał się w rodzinnym biznesie. Toteż został *cugine**. Od paru miesięcy zabiegał o wtajemniczenie, chcąc stać się *made manem*. Przysięgał lojalność rodzinie Salvatore.

Niestety nie udało mu się dotrzymać złożonej obietnicy.

I z tego też powodu przywiązywałem mu właśnie pustaki do stóp. Jeśli ktokolwiek odnajdzie kiedyś jego ciało, zobaczy, że dostał kulę prosto w usta, co będzie jasnym komunikatem o charakterze popełnionego przez niego występu.

– Jesteś zwykłym szczurem, Worm**. Przekazywałeś informacje Baldellim – przypominałem mu beznamiętnym tonem. Angelo nadał mu taki pseudonim ze względu na wynędzniałe rysy twarzy oraz zgrzytliwy, działający na nerwy głos. Nie

* Niezrozumiałe określenia można sprawdzić w słowniczku na końcu książki (przyp. red.).

** *Worm* (z ang.) – robak (przyp. red.).

wiedziałem, jak w rzeczywistości ma na imię, ale z pewnością dowiem się tego z nekrologu w niedzielnym wydaniu „Seattle Times”. O ile, oczywiście, jego ciało zostanie odnalezione.

Sposób, w jaki pożegna się z życiem, będzie dla mediów naprawdę czytelną wiadomością. Każdy zrozumie, że za jego śmierć odpowiedzialna jest organizacja przestępcza, a spojrzenie opinii publicznej bezspornie od razu padnie na Salvatorów.

Seattle znajdowało się w rękach Angela już od dwóch dekad. Oficjalnie uznano go za *capo di tutti capi*. Zezwalał innym familiom na przeprowadzanie interesów w mieście, ale wyłącznie za jego wyraźną zgodą oraz, ma się rozumieć, pod warunkiem, że otrzyma procent z dochodów z każdej operacji.

Jednak pięć lat temu don Manny Baldelli wyraził niezgodę na taki stan rzeczy. Jak twierdził, jego pradziadek emigrował z Sycylii do Seattle jako pierwszy, a więc to on, jako prawnuk, był prawowitym panem tego miasta. Następnie dowiedziano się także, że Manny nie respektuje prawa do haraczu Angela i do tego potajemnie handluje bronią. Wtedy wybuchła wojna. Nieustannie lała się krew. Lokalne rodziny mafijne opowiadały się po jednej ze stron. Po dziś dzień Angelo nigdzie się nie wybierał bez obstawy ochrony.

Nastaly niebezpieczne czasy. Nikt z nas nie mógł już dłużej przechadzać się ulicami bez ciągłego oglądania się za siebie.

– To fałszywe oskarżenia! – zarzekął się Worm. – Żaden ze mnie szcur, Ronnie! Przecież mnie znasz! Zmusili mnie, żebym wsiadł do tamtego auta, ale nic im nie wyśpiewałem! Błagam, musisz mi uwierzyć!

Jeden z członków naszej frakcji, Lloyd, zauważył go, jak dwie noce temu wsiadał do samochodu Baldellicha. Tak się przypadkowo złożyło, że akurat wczoraj Worm pojawił się u nas w drogim garniturze i z nowiutkim roleksem na nadgarstku. Nie było mowy o jakimkolwiek zbiegu okoliczności. Dzieciak zadbał o to, aby fakt, że rywalizująca familia mu zapłaciła, stał się aż nazbyt oczywisty.

– Nie mów do mnie „Ronnie” – uciałem.

Nie zasłużył na więcej słów. Nie widziałem też większego sensu w wyklócaniu się z nim, bądź co bądź i tak wydano już na niego wyrok. Jeśli nie ja go sprzątnę, zrobi to jeden z płatnych morderców Angela.

Worm ponownie otworzył jadaczkę, przygotowany do zaserwowania mi kolejnych dowodów na swoją niewinność, co wykorzystałem, by wepchnąć mu rewolwer w usta i pociągnąć za spust. Minęło nas jakieś auto. Zamiast zwolnić, kierowca jedynie dodał gazu.

Sprawnie zdjąłem mu zegarek i schowałem do kieszeni. Później zwrócę go Baldellim. Niech wiedzą, że ta konkretna inwestycja im się nie opłaciła.

Następnie przetoczyłem gościa przez balustradę mostu, po czym podniosłem pustaki z ziemi i przerzuciłem je na drugą stronę. Ciało poszybowało prosto do kanału. Plusk poniósł się echem przez nocne powietrze.

Wreszcie. W końcu trochę cholernej ciszy i spokoju.

Rozciągnąłem mięśnie szyi, niwelując napięcie, które zebrało mi się w barkach. Całe to błaganie było nie tylko bezużyteczne, ale i męczące.

Przeszedłem na drugą stronę mostu, gdzie zaparkowałem wcześniej samochód. Po drodze gwizdałem w rytm melodii do *Just One More Chance* Binga Crosby'ego.

– Tłumok się podchmilił i przegrał trzysta dolców, ale czy to go powstrzymało przed zagranie jeszcze jednej partyjki? Jasna sprawa, że nie! I teraz wisi Tommy'emu pięćset.

Był późny poranek. Zmierzałem właśnie do Angela, żeby donieść mu o nocnym wykonaniu wyroku, jaki zapadł nad głową Worma, kiedy moją uwagę przykuły słowa Santina. Głos dobiegał

z salonu w rezydencji Angela. Natychmiast zmieniłem kurs i ruszyłem w jego stronę, w międzyczasie chowając woreczek z zakrwawionym roleksem do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Dbalem o rzetelne informacje w sprawach dotyczących naszej rodziny. Tommy i Santino byli kuzynami Angela, więc jeśli ktoś wisił forszę Tommy'emu, to tak naprawdę wisił ją Angelowi.

Wyłoniłem się zza rogu i oparłem o futrynę drzwi, czym zwróciłem na siebie uwagę Santina. Siedział na sofie obok swojej matki, Kay. Kobieta aktualnie zaśmiewała się w najlepsze z naiwniaka, który popadł w dług wobec rodziny Salvatore. I to na nią miała sumkę.

– O kim mówicie? – zapytałem, zakładając ramiona na piersi.

Santino miał zaledwie siedemnaście lat i chociaż cechowało go zaangażowanie w rodzinne interesy, był też paskudną paplą. Akurat dzisiaj wyszło to wszystkim na dobre, ale pewnego dnia chłopak może przyplacić tę cechę własną głową.

O ile w ogóle wróci z wojny, bo został powołany do wojska i za parę miesięcy miał stąd wyjechać.

– Nazywa się John Parsons. On i jego koleżka detektyw, Frank Williams, od kilku miesięcy pokazują się w barze. Początkowo Parsons miał fundusze, ale od tego czasu idiota niestrudzenie próbuje odzyskać przegrane pieniądze i zadłuża się coraz bardziej. Zeszłej nocy Tommy rzucił im wyzwanie w pokera. John nie potrafił się oprzeć.

Uniosłem brew, zdziwiony, że kuzyn Angela bawi się w hazard akurat z Frankiem, który należał przecież do czołowych detektywów pracujących w wydziale zabójstw w Seattle. Na ogół to właśnie on zajmował się sprawami, które stanowiły bezpośredni skutek wojny toczącej się między lokalnymi rodzinami.

Był też pod butem Angela i bardzo dobrze się z nami znał. O tym jednak John nie miał bladego pojęcia.

– Tommy zakłada się z glinami?

– Nikt nie twierdzi, że to geniusz, Ronnie.

Santino wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Miałem ochotę go zganić za zwracanie się do mnie w ten sposób, lecz pozyskanie informacji na temat tego całego Parsonsa wydawało mi się ważniejsze od sporów z młokosem o moje cholerne imię. Każdy męski członek rodziny Salvatore już dostał ode mnie w łeb za posługiwanie się tym zdrobnieniem, jednakże widać za mocno, bo cierpieli na zbiorową utratę pamięci krótkotrwałej.

Nie znośłem tego imienia. Przypominało mi o ojcu, z którym je dzieliłem. A myślenie o nim nadal sprawiało mi ból.

Niestety ojciec Angela zwracał się tak do mnie od dzieciństwa, co następnie kontynuował i sam Angelo. Reszta rodziny podążała jego wzorem, nie zważając na moje odczucia.

– John Parsons – powtórzyłem. – Co to za człowiek?

Santino wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że Tommy nie dostał od niego ani centa. Obiecywał, że później wszystko spłaci, ale chyba wszyscy wiemy, jak to się kończy.

– Wiesz o nim coś jeszcze? – dopytywałem.

– Jedynie tyle, że jest właścicielem Dworu Parsonsów, postawionego przy Sound. Ciągłe o tym nawijał, gdy opróżniał butelkę whisky – odparł, wyraźnie podirytowany. – Koleżka zwyczajnie nie potrafił się przymknąć.

Odepchnąłem się od futryny i ruszyłem z powrotem do drzwi wejściowych posesji Angela. Później zdam mu raport.

– Ej, Ronnie! – zawołał za mną Santino. – Jak będziesz chciał go sprzątnąć, to pozwól mi się ze sobą zabrać, co?

– Santino – zbesztła go Kay.

Nie zwracałem sobie głowy odpowiedzią. Gdybym chciał, żeby ktoś z załogi Angela się kimś zajął, z pewnością nie zaangażowałbym do tego dzieciaka.

I tak już niedługo miał zdobyć ogromne pokłady doświadczenia w naciskaniu spustu. Lepiej, żeby kierował wtedy spluwę do nazistów, a nie ludzi pokroju Johna Parsonsa.

Santino miał na głowie poważniejsze rzeczy niż nasza organizacja.

Czekała go prawdziwa wojna.

Nie widziałem jeszcze czegoś takiego jak Dwór Parsonsów. Gdyby leżał w centrum Seattle, niesamowicie by się wyróżniał na tle panoramy miasta.

Przez czarną elewację i gargulce na dachu budynek wyglądał niczym zamczysko rodem z filmu o Draculi. W naszym mieście nie widywało się takich domów. Ten był wyjątkiem. A jednak właśnie stałem przed dworem.

Wsunąłem dłonie do kieszeni prochowca i udałem się na spacer po ogrodzie. Przy tarasie, pomalowanym na czarno, kwitł cały wachlarz różnokolorowych kwiatów, co sprawiało, że budynek przypominał ponurą, burzową chmurę w samym centrum jasnej tęczy.

Interesujący dom – delikatnie mówiąc. Czułem, jak narasta we mnie ciekawość. Kim był John Parsons i dlaczego, do diabła, mieszkał w takim miejscu?

Już po chwili, dzięki ruchowi za wielkim oknem wykuszowym, dostałem odpowiedź na zadane sobie w duchu pytanie. Wysoka, krągła kobieta zasiadła w fotelu ustawionym bezpośrednio przed szybą. Jej widok natychmiast mnie zafascynował. Pełne usta miała pomalowane na czerwono, a czarne pukle idealnie podkreślone. Włożyła strój w odcieniu kanarkowej żółci. Rękawy sukienki spływały swobodnie po ramionach, a materiał wokół talii ściśle przylegał do jej linii.

Serce zamarło mi w piersi, jakby sam Bóg zatrzymał bieg czasu. Obserwowałem, jak spogląda na coś leżącego na kolanach. Jej usta ułożyły się w nieznaczny uśmiech. Wnosząc po kącie nachylenia głowy oraz ruchach ręki, wyglądało na to, że coś pisze.

Z miejsca mnie urzekła. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że to właśnie ta istota stoi za wystrojem Dworu Parsonsów.

Niczym zahipnotyzowany, skierowałem kroki w jej stronę. Umysł znajdował się jakby w stanie transu, z którego nie potrafiłem się wyrwać.

To nie tak, że zwyczajnie mnie zafascynowała.

Nie. Mnie zdjęła żywa potrzeba posiadania.

Musiałem ją zdobyć.

Zupełnie jakby usłyszała tę wewnętrzną deklarację, uniosła głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Odniosłem wrażenie, jakby uderzył we mnie grom z jasnego nieba. Rozchyliła wargi. Pod wpływem szoku jej oczy otworzyły się szerzej. Choć wydawało się, że strach powoli dochodzi w niej do głosu, obecność kobiety nie stała się mniej dokuczliwa.

Przyszedłem tu, by zdobyć informacje na temat Johna Parsonsa, a jedyne, czego się dowiedziałem, to że wraca do domu do najpiękniejszej kobiety na świecie.

W ogóle na to nie zasługiwał, do cholery.

Nieznajoma przyłożyła dłoń do miejsca, w którym skrywało się jej serce. Między palcami trzymała ciężkie złote pióro.

Co takiego pisała? Czy o mnie też napisze?

Pragnąłem, by jej słowa mnie pochłonęły. Nieistotne, w jakiej formie – nieważne, czy wydobywałyby się spomiędzy pomalowanych na czerwono ust, czy wypływały spod delikatnych palców. Chciałem poznać każde jej oblicze. Miałem ochotę dowiedzieć się o niej wszystkiego. Zaznajomić z każdym skrawkiem jej istnienia – umysłu, ciała, duszy.

Moja dłoń bezwiednie, niczym w lustrzanym odbiciu, naśladowała ruch jej dłoni, powoli dryfując tam, gdzie znajdowało się moje serce, teraz wręcz boleśnie ściśnięte. Odwrócenie od niej wzroku wiele mnie kosztowało. Podobnie jak zrobienie kroku do tyłu, powolne odwrócenie się plecami i przemierzenie sporego zwirowego podjazdu. Powrót do zaparkowanego przy drodze

samochodu zajął mi kilka długich minut, z których nie pamiętałem nawet jednej sekundy.

Wspomnienie tej kobiety mnie dręczyło, nie dawało spokoju. Przeniknęła do mojego umysłu i zajęła go niczym zaraza, odbierając mi wszelką autonomię. Straciłem wolną wolę – odtąd znajdowała się w jej rękach. Bez niej byłem niczym.

Zająłem miejsce kierowcy w swoim cadillacu i przez długą chwilę po prostu tam siedziałem, w ciszy, ubolewając wewnętrznie nad życiem żony Johna Parsonsa, opłakując jej los.

Już nigdy nie będzie taka sama, jak i ja taki nie będę.

Mąż przypadkowo wciągnął ją do świata, który nie był dla niej. Ale to ja już nie pozwolę tej kobiecie odejść.